

KWARTALNIK
Numer 5 2014



ŚWIT_EBOOKÓW

Wydawanie ze
współfinansowaniem

Wywiady

Recenzje

Felietony

Analizy

ISSN 2300-5645

Oficyna wydawnicza

RW2010



REDAKCJA

Redaktor naczelny: Maciej Śłużyński

Sekretarz redakcji: Joanna Śłużyńska

Skład i łamanie: Oficyna Wydawnicza RW2010

Zespół redakcyjny: Oficyna Wydawnicza RW2010

Współpraca:

Magdalena Białek, Ciernik i Pokrzywnica, Kamil Czubek, Luiza Dobrzyńska, Marta Kor, Robert Drózd, Alicja Minicka, Tomasz Mitrowski, Robert Plesowicz, Paweł Polak, Maciej Różalski, Robert Wieczorek, Agnieszka Żak.

ISSN 2300-5645

RW2010

WYDAWCA

Oficyna wydawnicza RW2010

Os. Orła Białego 4 lok. 75

61-251 Poznań

marketing@rw2010.pl

www.rw2010.pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy wszystkich recenzentów, blogerów, dziennikarzy, autorów, księgarzy i wydawców. Propozycje tekstów lub linki do tekstów należy nadsyłać na podany adres poczty elektronicznej. W sprawach reklamy w magazynie – prosimy o kontakt na podany adres poczty elektronicznej.

[Kup książkę](#)

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE.....	5
Tadeusz Dołęga-Mostowicz: Kariera Nikodema Dyzy, rozdział XIV (fragment). 6	
Maciej Śliżyński: Nie róó tego sam!.....	7
Maciej Śliżyński: Garść definicji dla uporządkowania pojęć.....	10
FELIETONY.....	12
Paweł Pollak: Jak Novae Res na błędach ortograficznych poległo	13
Luiza Dobrzyńska: Co wolno w necie, a co grozi sądem.....	17
Alicja Minicka: Wydanie własnej książki.....	19
Luiza Dobrzyńska: Świt ery ebooków.....	21
Alicja Minicka: Pisarskie frustracje.....	24
Maciej Śliżyński: Od książki do... książki (z ebookiem po drodze).....	26
E-WYDAWCY.....	28
KONKURS NA POWIEŚĆ KRYMINALNĄ – etap pierwszy zakończony!.....	29
WIEŚCI Z RYNKU.....	33
Zmiany na rynku ebooków. Wydawcy sami obniżają ceny.....	34
ANALIZY.....	38
Paweł Pollak: 10 self-publisherskich mitów, czyli dlaczego nie powinieneś płacić za wydanie swojej książki	39
Robert Plesowicz: Wydajemy ze współfinansowaniem.....	42
Robert Wieczorek: ROZPISANI.PL – analiza usług w serwisie.....	45
Robert Wieczorek: Fortunet – sposób na fortunę?.....	50
Joanna Śliżyńska: Rent a publisher – jedyny taki system wydawniczy w Polsce..	52
NOWOŚCI i ZAPOWIEDZI.....	57
Premierowe tytuły oraz zapowiedzi.....	58
RECENZJE.....	67
Ciernik i Pokrzywnica: na tropie... Tęsknoty Dariusza Kankowskiego.....	68

Magdalena Białek: Uważaj, o czym marzysz.....	71
Ciernik i Pokrzywnica: Marek Ścieszek, Na czeladniczym szlaku.....	74
Ciernik i Pokrzywnica: Antologia Ostatni dzień pary.....	76
Tomasz Mitrowski: Świat za 300 lat.....	78
WYWIADY.....	80
Kamil Czubek: Rozmawiając z... Aleksandrem Kowarzem, autorem Samemu Boga Chwała	81
Marta Kor: Luźne Pogaduchy z Maciejem Śłużyńskim, selekcjonerem i wydawcą.	86
SELF-PUBLISHING.....	93
Agnieszka Żak: Rozpisani.pl – usługi dla self-publisherów od Grupy PWN.....	94
Marta Kor: Samemu Bogu Chwała – Aleksander Kowarz	98
OPOWIADANIA.....	101
Marek Ścieszek: Na czeladniczym szlaku.....	102
Dariusz Kankowski: Vapautan.....	140

SŁOWO WSTĘPNE

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: *Kariera Nikodema Dyźmy*, rozdział XIV (fragment)

Tego wieczora miał przyjęcie u hrabiny Czarskiej, wdowy po Maurycym, ordynacie Kaszowickim, który pozostawił po sobie nieduży majątek i nieznaczny dorobek literacki pod postacią czterestu powieści, wydanych nakładem autora, i sześciu nigdzie, niestety, niegranych dramatów historycznych.

Pani Czarska z tej racji uważała za swój święty obowiązek otaczać się literatami i nie było w Warszawie żadnego głośniejszego nazwiska literackiego, które by jednocześnie nie figurowało na liście gości jej salonu.

Większość ich bywała tam nawet często, przychodząc z pustymi żołądkami, a wychodząc z dobrze naładowanymi i niosąc pod pachą przynajmniej dwa tomy dzieł nieboszczyka hrabiego Maurycego, by na następnej kolacji w alei Szucha móc podnieść wysoką wartość talentu zmarłego kolegi i wyrazić szczere oburzenie z powodu zapoznania tak świetnego pisarza.

Jedynymi dwiema osobami w tym salonie, które demonstracyjnie ziewały podczas głośnego czytania sześciu dramatów historycznych, były panny Iwona i Marietta, siostrzenice pani domu.

Dla nich bywało tu poza literatami sporo młodzieży z arystokracji.

Gdy Nikodem przestąpił próg salonu, od razu poznał szereg osób, spotykanych czy to u pani Przełęskiej, czy u księstwa Roztockich, a co go bardzo speszyło, ujrzał też niemal wszystkie panie z owej diabelskiej nocy.

Jedyną pociechą w tym względzie był brak panny Stelli, której wręcz bał się.

Powitano go z radością, lecz i z szacunkiem.

Szczególniej panie z Łoży Gwiazdy Trzypromiennej z panią Lalą Koniecpolską na czele witały się z nim w ten sposób, że czuł się jeszcze bardziej zdetonowany.

Było w ich wzroku coś, co zbyt jaskrawo przypominało mu ową piekielną noc. Oczyma szukały jego oczu, zachowując w ruchach jakąś dziwną powściągliwą rozwiązłość. Nikodem chętnie uciekłby stąd, gdyby nie przeświadczenie, że dzięki bytności u hrabiny Czarskiej rozszerzy swoje stosunki towarzyskie i znajdzie kilka nowych znajomości, które mogą pomóc mu w przyszłości.

Pani Czarska od początku zaatakowała Dyźmę całym pęczkiem pytań, dotyczących wiekopomnych dzieł śp. jej męża.

Nikodem, jak mógł, wywijał się, twierdząc, że zarówno „Kwiaty uczuć”, jak i „Śpiew słowika” czytał wielokrotnie.

Na szczęście przybyły mu na pomoc panny Czarskie i pani Lala Koniecpolska, wobec czego zwolniony został z wysłuchania cytat wiekopomnych dzieł śp. Maurycego Czarskiego.

Maciej Śłużyński: Nie rób tego sam!

Głównym tematem tego numeru naszego kwartalnika jest ogół zagadnień związanych z wydawaniem książek z tak zwanym „współfinansowaniem” bądź w innych systemach wydawniczych, z pominięciem tego najbardziej klasycznego, czyli gdy Autor wysyła maszynopis do wydawnictwa, a ono wydaje go w formie książki, inwestując własne pieniądze.

W poprzednim numerze kwartalnika pisaliśmy o blaskach i cieniach self-publishingu; czy w sektorze rynku obejmującym książkę papierową jest miejsce również na samowydawanie-się? Niestety, nie. Ja osobiście znam tylko dwa przypadki, gdzie Autor został wydawcą swoich utworów w wersji książkowej; trzeba dodać, że został również ich sprzedawcą, producentem i marketingowcem. Te dwa znane mi przypadki (pozdrowienia dla Władysława Zdanowicza i Aleksandra Sowy) dowodzą, że w zasadzie można, ale trzeba być wybitnie uzdolnionym człowiekiem, nie tylko pisarzem, lecz również wszystkim innym po trochu.

Czy zatem – skoro tradycyjna droga do publikacji zawiedzie – warto skorzystać z usług jakiejś firmy wydawniczej bądź wydawnictwa, oferujących pewną formę partycypacji w kosztach poniesionych przy pracy nad tekstem i druku? Moim zdaniem to jedyna droga, ale warto starannie dobrać sobie partnera.

W dobie powszechnego dostępu do internetu żadna informacja się nie ukryje. Ofert na „wydanie ze współfinansowaniem” znajdziecie bez liku, ale szukając ich, natraficie też na ślady, które pozwolą Wam dokonać świadomego wyboru.

Jeśli wybieriecie firmę RADWAN, to prędzej czy później traficie na grupę na Facebook.com „Pozwać wydawnictwo Radwan do sądu” (<http://www.facebook.com/>); jest to wprawdzie grupa zamknięta, ale liczy 121 członków, co daje wyobrażenie o skali i o tym, na co się porywacie...

Jeśli zdecydujecie się na współpracę z NOVAE RES, to na pewno znajdziecie echa niedawnej dyskusji o jakości świadczonych przez tę firmę usług związanych z pracą nad tekstem; w tym numerze publikujemy dwa artykuły na ten temat, więc zanim podejmiecie decyzję o współpracy z nimi, przeczytajcie te teksty szczególnie uważnie.

Jeśli wybieriecie wydawnictwo ASTRUM, to zapewne traficie na zablokowaną już wprawdzie stronę w serwisie dodajoszusta.pl albo na jedno z for dyskusyjnych z niezbyt przychylnymi opiniami o tymże przedsiębiorstwie ([Wydawnictwo ASTRUM ???](#)).

Wybierając PSYCHOSKOK, możecie trafić na forum Gazety Wyborczej: [wydawnictwo psychoskok – raczej negatywne odczucia](#) i na podstawie dyskusji tam toczonych także wyrobić sobie jakąś własną opinię.

A zatem wybierając swojego przyszłego wydawcę, zasięgnijcie najpierw opinii z kilku źródeł. Łatwiej unikniecie rozczarowań.

I oczywiście zachęcam gorąco do lektury piątego numeru kwartalnika *Świtu ebooków*; znajdziecie tu kilka ciekawych artykułów i analiz dotyczących firm wydających Wasze książki za Wasze pieniądze. Nie jest to oczywiście pełen obraz rynku, ale być może pozwoli Wam się lepiej zorientować w tym „who is who” i z kim można, a z kim raczej nie należy podejmować współpracy.

Oczywiście ostateczna decyzja zawsze należeć będzie do Was.



PEŁNA WERSJA GRY

PATRICIAN IV PL

GATUNEK: EKONOMICZNA

12

PRODUCENT: KALYPSO MEDIA WERSJA PL: NAPISY OCENA
W CDA: 7 (CDA 09/2011) MULTI: BRAK PC: XP/VISTA/7, CPU 2
GHZ, 1 GB RAM, GF 6000/ATI X1000 (256 MB)

Najnowsza odsłona słynnej handlowej serii Patrician – Conquest by Trade – zgodnie z oczekiwaniami okazuje się złożona, ale także zaskakująco przystępna. To zasługa nie tylko samouczka łagodnie wprowadzającego na coraz szersze wody kariery obiecującego kupca hanzeatyckiego.

Początkowo proste „kupuj tanio, sprzedawaj drogo”, gdzie wahania cen to skutek faktycznej symulacji podaży i popytu, szybko wzbogaca się o nowe opcje. Pojawiają się pożyczki (lichwa jak nic!) i zlecenia czy opcja stawiania własnych manufaktur, a z czasem lokowania całych osad. Zacznie się też wielka polityka, której celem będzie stanowisko burmistrza jednego z kilkudziesięciu średniowiecznych miast (w tym Szczecina, Gdańska i Torunia), a finalnie nawet przywódca całego Związku Hanzeatyckiego. Można wreszcie postawić na przgydy: rozbudować flotę i tworzyć konwoje, walczyć z piractwem albo uprawiać je, ruszać na Morze Śródziem-



ne czy – tylko dla najodważniejszych – założyć rodzinę. Wszystko to w przyzwoitej oprawie graficznej i przy kojących ambientowych dźwiękach.

Widok miasta to kosmetyka, ale może się podobać.

Ten obszar w XIV w. kontrolowała jedna Hanza. Czyli żona Hansa.

Średniowieczne miasto bez murów miejskich – mit.

Uwaga. gra wymaga założenia konta i zalogowania się na stronie Kalypso Media.

BONUS

ACTIONMAG

Magazyn blogosfery forum CD-Action. Pod postacią PDF-a znajdziecie tu wybór tekstów, które pojawiły się na blogach czytelników. Recenzje gier, filmów, książek oraz publicystyka to stałe działy. Przy każdym artykule znajdziecie również linki do blogów autorów. Polecamy zajrzeć!



BONUS

ESENSJA

To istniejący już od wielu lat magazyn powiązany z szeroko rozumianą fantastyką. W najnowszym numerze znajdziecie szereg recenzji książek, filmów i gier. Nie brakuje też tekstów publicystycznych, jest trochę krótkich form komiksowych, opowiadań, galerii, konkursów oraz innych różności.



E-BOOKI

ŚWIT EBOOKÓW NR 3

W kwartalniku na płycie znajdziecie bardzo cenne porady dla osób, które pragną zostać e-pisarzami. Warto się z nimi zapoznać, zwłaszcza jeżeli planujecie zagrozić niebawem pozycji Stephena Kinga.



CD-ACTION

www.cdaction.pl

REDAKCJA

ul. Sukienice 6, 50-107 Wrocław

Redaktor naczelny: Jerzy Poprzwa
Zastępca redaktora naczelnego: Maciej Kuc
Zespół redakcyjny: Daniel Bartosik, Michał Kuszewski,
Tomasz Matusik, Aleksander Olszewski, Izabela Pogornicka, Jacek Smolinski
Stali współpracownicy: Dawid Bojarski, Aleksander Borsowski, Grzegorz Karas, Marcin Kepiński,
Kamil Krupinski, Marek Linc, Paweł Musiałowski,
Paweł Raban, Adam Sacko, Tymon Smekeła,
Maciej Smolinski, Michał Szewc, Mateusz Wilczak
Dyrektor artystyczny: Jacek Sawicki
DTP: Beata Haratym, Grzegorz Jaszczyński

Reklamacje płyt DVD:
Tomasz Matusik – tel. 71 341 20 83 w. 203
e-mail: reklamacja@cdaction.pl
Sekretariat:
Dominika Dziśa-Józefiak
71 341 20 83, faks 71 341 99 11
ul. Sukienice 6, 50-107 Wrocław
Prenumerata (zamówienia, reklamacje)
tel. 22 517 05 31 (do 5)
Biuro reklamy:
Lidia Ukleja, tel. 22 516 35 02,
Jakub Codek, tel. 22 516 35 50
Adresy e-mailowe pracowników biura reklamy:
imie.nazwisko@bauer.pl
www.reklama.bauer.pl



WYDAWCA

Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o., Sp. K.
ul. Motowia 1, 04-035 Warszawa

Prezes: Witold Woźniak
Wiceprezes: Tomasz Namysł
Dyrektor wydawniczy: Zbigniew Bański
Dyrektor finansowy: Andrzej Chojnowski
Dyrektor ds. produkcji: Janusz Hwanowski
Dyrektor ds. kolportażu: Maria Karas
Dyrektor biura reklamy: Ewa Kozłowska

Druk: Drukarnia BDN Sp. z o.o., Sp. K.
Wykroty, ul. Wyzwolenia 54, 59-730 Nowogrodziec
Copyright: Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o., Sp. K.

ul. Motowia 1, 04-035 Warszawa. Wydawnictwo Bauer jest członkiem Izby Wydawców Prasy. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w piśmie są zastrzeżonymi znakami towarowymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów zawartych w piśmie w jakiegokolwiek formie zabronione.
ISSN 1426-2916
Wydawnictwo Bauer ostrzega PT Sprzedawców, że sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych pisma po innej cenie niż wydrukowana na okładce jest dostawianiem na szkodę wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością karną i cywilną.



Maciej Śłużyński: Garść definicji dla uporządkowania pojęć

Warto pokusić się o ujednolicenie języka, którym będziemy się posługiwać w zamieszczonych w tym numerze tekstach, dlatego zacznijmy od kilku praktycznych definicji.

Wydaniem klasycznym nazywać będziemy wydanie książki w trybie jak najbardziej tradycyjnym; Autor wysyła maszynopis do wydawnictwa (albo raczej – do kilku wydawnictw), przychodzi pozytywna odpowiedź, książka powstaje na koszt wydawcy (z pełnym zakresem usług), a Autor otrzymuje uzgodniony procent od ceny okładkowej. Zjawisko to niestety występuje jakby rzadziej ostatnio, a poza tym – jest z jednej strony banalne, a z drugiej – przeważnie nieosiągalne dla 99% piszących, więc zwróćmy po prostu uwagę, że jest, i pominiemy je dyskretnym milczeniem w dalszych rozważaniach.

Na drugim biegunie znajduje się self-publishing w postaci czystej. Autor tworzy dzieło i potem publikuje je albo za darmo (nie dotyczy ceny utworu, tylko kosztów poniesionych!) jako ebook na jednej z dostępnych platform (virtualo.pl, wydaje.pl, rw2010.pl), albo jako „druk zwarty”, czyli znajduje drukarnię, gdzie drukuje swój utwór w takiej ilości egzemplarzy, na jaką go stać, i potem sprzedaje (czy raczej próbuje sprzedawać) samodzielnie, bądź obdarowuje swoim „dzieckiem” krewnych i znajomych, ku ich oczywistej radości. Ważne w tym przypadku jest to, że Autor wszystko robi zupełnie sam.

Formą doskonalszą nieco tego wariantu jest self-publishing ze wspomaganiami. Autor staje się jednocześnie nadzorcą pracy innych osób, a więc zleca komuś ze znajomych zrobienie redakcji i korekty, innemu – konwersję na formaty właściwe czytnikom (jeśli to ebook), jeszcze innemu – skład i przygotowanie do druku (jeśli ma to być książka klasyczna). Cała reszta odbywa się tak samo jak w przypadku czystej postaci self-publishingu, choć tu odpowiedzialność za ostateczny kształt dzieła rozkłada się (przynajmniej w teorii) na nieco więcej osób.

Vanity press to forma najbardziej ułomna, a jednocześnie najbardziej rozpowszechniona wśród piszących i pragnących za wszelką cenę publikować to, co napisali. Autor ma tak wielką potrzebę opublikowania swojego dzieła, że znajduje firmę wydawniczą (nazywanie takich twórców „wydawnictwami” jest grubą przesadą), której zleca wykonanie szeregu usług związanych z publikacją, przy czym zaznaczyć wypada, że choć te usługi są płatne, to płaci się niewiele, ale też niewiele się otrzymuje w zamian („częściowa” korekta na przykład jest zjawiskiem dość powszechnym w tym modelu). Autor więc płaci za wydanie swojego dzieła pod „znakiem” jakiejś firmy, ale... stara się zapłacić jak najmniej, godząc się na formę daleką od doskonałości bądź uznając, że dzieło przez niego stworzone ma już formę bliską doskonałości, więc

żadna redakcja nie jest potrzebna, a korekta nawet fragmentaryczna w zupełności wystarczy, zaś projekt okładki jest sprawą drugorzędną, byle tylko nazwisko było napisane z przodu i jak największymi literami. Utwór tak przygotowany trafia do sprzedaży ogólnopolskiej, choć zazwyczaj dostępny jest tylko w księgarni internetowej prowadzonej przez „firmę wydającą”, a ponadto trafia do stu czy dwustu blogerów, którzy z reguły wyrażają swój głęboki zachwyt, co bardzo dobrze robi Autorowi, któremu przestaje być żal wydanych na publikację pieniędzy.

Wydanie ze współfinansowaniem to kolejna metoda na ukazanie światu swojego wiekopomnego dzieła. W tym systemie Autor płaci więcej, ale też i zyskuje więcej, przynajmniej w założeniach. Bo dostaje jakąś część zysków ze sprzedaży utworu. O tym, jaki jest poziom tej sprzedaży, statystyki milczą, ale można podejrzewać, że szalu nie ma... Jest za to znów zachwyt wielu blogerek i blogerów, którzy swoje entuzjastyczne recenzje publikują i linkują, gdzie się da. Również znajomi z fejsbuka piszą peany na cześć utworu i Autora, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy i publikacji kolejnych dzieł, co znów Autorowi robi dobrze i wprawia go w zachwyt graniczący z euforią.

Rent a publisher to usługa na rynku wydawniczym nowa i gwarantująca przynajmniej kilka rzeczy; dbałość o jakość publikacji, ogólnopolską dystrybucję do sieci i księgarni i odpowiednio wysoki zysk ze sprzedaży. Autor wprawdzie płaci za wszystko, ale jednocześnie cały zysk ze sprzedaży zasila jego konto bankowe. Stawki są porównywalne z tymi obowiązującymi w trybie współfinansowania, co w nieco dziwnym świetle stawia ową mityczną „połowę kosztów wydania”, jakie w trybie współfinansowania ma ponieść Autor.

I na koniec druk na żądanie, czyli POD (print on demand). Aby być ścisłym – to w zasadzie nie jest oferta na wydanie książki dla Autora, tylko dla... czytelnika. To rozwiązanie stosuje się w sytuacji, gdy na przykład nakład jakiejś książki się wyczerpał, a klient chce zamówić druk na żądanie jednego egzemplarza dla siebie, albo książka ma tylko wersję elektroniczną, a czytelnik pragnie mieć wersję papierową i jest gotów za nią zapłacić.

FELIETONY

Paweł Pollak: Jak Novae Res na błędach ortograficznych poległo

Tekst pochodzi z blogu pawelpollak.blogspot.com

Internet huczy o tej sprawie, więc krótko dla tych, do których jednak huk nie dotarł: blogerka Post Meridiem opublikowała recenzję książki Adriana Bednarka pt. *Pamiętnik diabła*. Książkę pochwaliła, ale skrytykowała wydawnictwo Novae Res za nieadekwatną okładkę i przepuszczenie licznych błędów ortograficznych. Wydawnictwo, grożąc jej sądem, zażądało, skutecznie, usunięcia recenzji.

Ocena internautów wypadła jednoznacznie, rolę czarnego charakteru przypisano tu Novae Res, i chociaż tę ocenę w pełni podzielam, to zanim powiem dlaczego, jednak dwie uwagi pod adresem pozostałych uczestników dramatu. Nie podoba mi się, że blogerka usunęła recenzję. Chcesz pisać krytycznie o innych, to miej odwagę tej krytyki bronić, a nie czmychaj w mysią dziurę, kiedy krytykowany tupnie nogą. Co do błędów ortograficznych, to wydawnictwo ich autorowi nie dopisało, sam je zrobił. Człowiek, który sadi takie byki jak „masarz pleców”, „w przewarzającej liczbie”, „na razie niema” i stosuje związki frazeologiczne „rozejść się po łokciach”, nie powinien wydawać książek. Najpierw niech przeczyta ich na tyle dużo, by recenzent nie wskazywał, że „ilość błędów w tej książce jest po prostu żenująca”. Owszem, redakcja i korekta jest obowiązkiem wydawnictwa, ale ma to być szlifowanie tekstu, a nie poprawianie błędów usprawiedliwionych wyłącznie na poziomie trzeciej klasy podstawówki. Jeśli ktoś ma pisarskie ambicje, powinien najpierw opanować elementarny warsztat i znać na tyle gramatykę, frazeologię, ortografię i interpunkcję, by jego tekst nie raził odbiorcy, nawet jeśli nie zostanie zredagowany. Być może takie stanowisko prezentowały normalne wydawnictwa i Bednarek musiał udać się do „innovacyjnego” Novae Res, które za wydanie każe sobie płacić. I tak znowu znaleźliśmy się na poletku self-publishingu, gdzie o możliwości publikacji nie decyduje jakość tekstu, tylko stan finansów autora i gotowość wyłożenia przez niego kilku tysięcy złotych.

Dla większości odbiorców jest oczywiste, że żadna redakcja tej powieści nie została przeprowadzona, komentujący zgodnie wskazują, że podobnie żenujący poziom opracowania tekstu jest w Novae Res normą, a nie wypadkiem przy pracy. Ale nie wydają się rozumieć, że wynika to z modelu biznesowego, bo Novae Res żadnym wydawnictwem nie jest, tylko firmą żyjącą z drukowania autorów za ich pieniądze. Z wydawaniem książek ma to mniej więcej tyle wspólnego, co płacenie za seks z uczuciami.